Rok XXXIX | Niedziela 16 października 1932 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 42

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

W DOMU OJCA JEST MIESZKANIA WIELE...

Może w żadnej dziedzinie życia obyczajność społeczna nie jest dziś tak zhańbiona i zdeptana, jak — z jednej strony — w dziedzinie seksualnej i — z drugiej strony — w zakresie ekonomicznej sprawiedliwości społecznej. I w jednym i w drugim względzie do supremacji doszły, czy dochodzą najdziksze i najpodlejsze namiętności; to też nic dziwnego, że pod hegemonją tak grubego sensualizmu — przy równoczesnej wybujałości rozprzężonego egoizmu i przy zaniku poczucia społecznego — kultura materjalistyczna szkaradnie zawiodła!

Wiadomo, że haniebne abscesy obyczajności w rodzaju rozhandlowanych dziś na rynku zmysłowości „sztuk“ ograniczania urodzin (zarówno drogą zapobiegania poczęciu jak i spędzania płodu) nie zrodziły się dopiero w naszych czasach; owszem, znane były pewne ich „sposoby“ już w starożytności i prawodawstwa starożytne (jak zwłaszcza staro-rzymskie) zawierały odnośne paragrafy, mające na celu przeciwdziałanie upadlającym występkom. W naszych jednak czasach perwersja ta, gwoli której coraz nowe pojawiają się sposoby i środki, postąpiła tak szalenie naprzód, że w zaduszę przyziemności skarlone umysły różnych „eugenistów“ i „reformatów“ czynią ją czołowem hasłem przyszłości. Gdy Malthus i pierwsi teoretycy i epigoni „socjalizmu“ zaczęli głosić to zawołanie, znalazło ono posłusznych zwolenników w różnych warstwach, ale u ludzi zdeprawowanych uprzednio. A obecnie, jako rozpowszechniony już *„usus“*, rozpętało to szkaradzieństwo istną burzę namiętności, po której spodziewają się różni „szermierze“ t. zw. „nowej etyki“, że zawiruje ona tak silnie w świecie i tak zaczadzi głowy znękanych obecnym kryzysem mas ludzkich, iż znajdzie nie jednostki, ale całe szeregi puzonów, co zabrzmią jednogłośnie na nutę ich „nowej etyki“. Poprostu już nie teoretycznie, ale faktami — naciągając i wyzyskując obecny ciężki stan ekonomiczny i zamieszanie w umysłowości ludzkiej, — argumentuje się, iż „ograniczanie urodzin“ jest nakazem racyj filozoficznych i potrzebą czasu w imię zarówno dobra własnego jak i powszechnego dobra ludzkości! Jakże tu zaś nie uwierzyć, że światu „grozi przeludnienie“, kiedy już dziś dla wielu ludzi niema miejsca na ziemi, — kiedy już dziś dla wielu braknie mieszkania, pożywienia i odzienia?! — Jakże tu mieć odwagę obstawać przy „starej“ zasadzie, — przy „bezwzględnej“ i „nie liczącej się z życiem“ etyce katolickiej?...

Problemy tego rodzaju niepokoją i rozwichrzają umysły już i szerszych mas katolików, nieraz więcej niż my sobie z tego zdajemy sprawę. Przekonać się o tem można wszędzie. A do jakich to doprowadza nieraz kolizyj moralnych i rozterek, to wiemy; wiedzą to zwłaszcza spowiednicy; a nieraz bodaj czy nie bardziej jeszcze zastanawiające są, rozpaczliwe wprost, spowiedzie tych, co już popadli w wir owej burzy namiętności i choć niby katolicy, omijają konfesjonały!... To też stwierdzić trzeba, że u nas sprawy te nie są dosyć poruszane i odpowiednio traktowane. Gdzie indziej pisma katolickie (choćby w Niemczech) więcej tym sprawom poświęcają uwagi. U nas zaś, podczas gdy rozmaite *„enfants terribles“* wichrzą i burzą, ryją i podkopują „zmorszałe zasady wczorajsze“, gdy taki p. Boy jużto przez specjalne publikacje, jużto np. w „Wiadomościach Literackich“ wraz z innymi towarzyszami i towarzyszkami propaguje „życie świadome“ i „świadome macierzyństwo“ i t. d., — ze stanowiska katolickiego prawie nic

się nie przedsiębierze albo bardzo mało! Gdzież bowiem są poważne publikacje czy choćby gruntowne a sumienne artykuły na odnośne tematy? Jak gdyby najszerszy ogół katolików tak był uświadomiony i miał takie pogłębienie zasad, że można go ze spokojnem sumieniem wystawiać na te przykre próby!... Wykłady i rozprawy z zakresu Akcji Katolickiej i zagadnień społecznych (o których tu nie zapominamy) nie mogą tu w żadnym razie wystarczyć.

Gdy tedy chodzi o skuteczne zwalczanie zakusów zła, jakie się szerzy, musimy przejść od obrony do działań zdecydowanych i energicznych, a więc do pracy pozytywnej nad pogłębieniem społecznego światopoglądu w duchu zasad katolickich, nad systematycznym rozwojem myśli katolickiej.

Agitacja za „ograniczaniem potomstwa" wraz z całym neopogańskim światopoglądem opiera się na trzech podstawowych tezach: 1) że planeta nasza może się tak przeludnić, iż wszystkich mieszkańców matka ziemia nie potrafi wyżywić; 2) że alfą i omegą dla człowieka jest on sam, bo poza materjalnym światem niema żadnej wartości wyższej: i szczęściem i celem człowieka jest tylko to, co on za życia zdobyć i użyć potrafi. *Post mortem nulla voluptas*... i 3) że, skoro świat nie jest stworzony przez potęgę wyższą — zatem w dziedzinie życia ludzkiego nie mogą istnieć żadne reguły niewzruszone, o ile zmiana leży w mocy ludzkiej. A zatem te trzy tezy trzeba na miarę obecnych czasów, z powagą i stanowczością zbić ze stanowiska katolickiego i udowodnić kontr-tezy. A następnie sumiennie i aktualnie rozwijając i stosując myśl katolicką, zbudować społeczną syntezę w duchu nauki Chrystusowej.

Wbrew wszystkiemu, coby można wysunąć przeciw takiemu postawieniu sprawy, twierdzę, że jest to postawienie słuszne, bo mamy tu na myśli działanie praktyczne i planowe.

Rzecz jasna, że praca taka musi być rozłożona zarówno na porę obecną, jako też na bliższą i dalszą przyszłość. Ale już dziś przy odpowiedniej energji i dobrym programie można dużo zrobić, zwłaszcza w krajach katolickich, a więc i w pierwszym rzędzie w Polsce. Winniśmy dobrze pamiętać, iż może zczasem spaść na nas i na naszą przyszłość straszna odpowiedzialność i kara dziejowa, jeżeli obecnie nie zdobędziemy się na wysiłki energiczne i zdecydowane pociągnięcia, jeżeli zaśpiemy przełomową godzinę czynów, która właśnie wybija na zegarze dziejowym!

W świecie dziś rozgrywa się walka o człowieka, o jego duszę... Nie należy zapominać, że bolszewizm to nie tylko dzieło materjalistycznych teoryj i rosyjskiego nihilizmu. To jest ta *„pestilentia"*, z której moce antychrystyczne chcą uczynić swój *katolicyzm,* który ma zbawić świat, dyskredytując katolicyzm Chrystusowy! A zatem tylko wielką i wielkoduszną akcją zdoła świat katolicki zwalczyć to potworne zjawisko. Potrzeba nam więc nowej energji, nowego rozmachu, to znaczy trzeba nowych sił żywotnych zaczerpnąć w Ewangelji Chrystusowej.

Wracając zaś do ścisłego tematu niniejszego artykułu, przyznać musimy, że owo zaniepokojenie i trwoga o jutro, owo nadstawianie ucha teorjom o „groźbie przeludnienia" i o konieczności „ograniczania urodzin" wśród katolików wynika ze słabości wiary w Boga i Chrystusa!... Mniej wierzymy Bogu, niż słudzy Antychrysta swemu bożyszczu i komunizmowi... Bo czyż wszyscy bierzemy na serjo słowa Chrystusowe: *„Nie troskajcie się... co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czem się okryjecie... Ojciec wasz niebieski wie, iż tego wszystkiego wam potrzeba... Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane"*... (Mt. 6, 25 i 32).

Ale gdy chodzi o masy katolików nieoświeconych, poprzestaje się zwykle na zacytowaniu tych słów i na kilku zdaniach komentarza bez siły przekonania o prawdziwości tego orędzia Chrystusowego. Nic tedy dziwnego, że ogół nie traktuje tej tezy na serjo i nie ma ani silnej wiary w Opatrzność Bożą ani też elementarnego zrozumienia, że jednak, gdyby ludzie realizowali w swem życiu społecznem „Królestwo Boże i sprawiedliwość jego", to tem samem zniknąłby ciężar bolączek materjalnych i rozpacznej walki o życie. Ci lekarze ludzkości, co dziś głoszą, że aby jedni mieli miejsce na świecie, musi się drugich zabijać lub też nie pozwolić im żyć, nie mieliby wtedy posłuchu — ani im podobni naprawiacze dzieł Bożych.

Słowem, szeroko i głęboko musi się wszczepić i zakorzenić wiara w wyżej zacytowane słowa Chrystusowe, które prawie każdy chrześcijanin umie na pamięć, ale nie żyje tą prawdą; od tego zależy, czy będziemy się bali przeludnienia, czy nie; przecież Chrystus zapewnia, że: W domu Ojca jest mieszkania wiele... Więc albo się wierzy albo się nie wierzy. Niechże i genjusze, w dziedzinie praktycznej choć tyle wysiłku, ile poświęcano przemysłowi zniszczenia (wojnie), skierują na prace w kierunku ułatwienia i zabezpieczenia życia ludzkiego i lepszej produkcji gospodarczej, a z pewnością ziemia pomieści nawet dziesięć razy tyle ludzkości, ile jej jest teraz!

Czemuż ludziom nic nie mówi ani fakt cudownego karmienia narodu izraelskiego w czasie czterdziestoletniego pobytu na pustyni, ani Chrystusowe cuda rozmnożenia chleba i nakarmienia rzesz wytrwale słów Jego słuchających? Bo wara ich jest słaba, a w praktyce często żadna!...

Prawda, że w wypadkach poszczególnych *„hic et nunc"* bywają *casusy* bardzo trudne: ciasnota mieszkaniowa, szczupłość dochodów u licznej rzeszy w obecnym porządku, nieraz zupełny brak środków, a jeśli nie brak całkowity, to różne też inne trudności „cierniem i głogami" tarasują drogi życia ludzkiego. To też w obliczu takiego stanu rzeczy doprawdy nieraz aż serce boli, jak i co ludziom mówić: i sprawa ta istotnie bywa ciężki *„crux confessariorum"*. A jednak tu właśnie przedewszystkiem trzeba kłaść nacisk na słowa Chrystusowe: „Nie troszczcie się zbytnio"..., a dopiero na drugiem miejscu można mówić o dozwolonych sposobach unikania poczęcia i o różnych *„Konzip-Kalender"*ach"[1]). Bo to rzecz jasna: wolno ograniczać

[1]) Por. dwa art. p. n. „Crux confessariorum" w nrach 29 i 33 „Gaz. Kośc. z r. b.

urodziny przez wstrzemięźliwość seksualną! Taka praktyka (wstrzemięźliwości) jest moralnie dobra i — teoretycznie mówiąc — choćby to miało doprowadzić do stopniowego spadku liczby ludzi na świecie, pozostałaby dobrą, bo uszlachetnia i podnosi naturę ludzką, a nie upadla jej.

Raz jeszcze tu jednak podkreślmy, że w sprawach tych nie można ograniczać zainteresowania do pewnych wypadków, z których się ludzie zwierzają, ale wogóle więcej tym rzeczom uwagi należy poświęcać, gdyż mają one szerokie konsekwencje społeczne.

Simplex.

Nowe obowiązki i zadania

Na społeczności wierzących katolików ciąży zadanie w zwartej i solidarnej jedności wprowadzać w życie zasady, które głosi encyklika Piusa XI „Quadragesimo Anno". W sposób uroczysty oświadcza Papież w encyklice, iż do zadań Kościoła katolickiego na mocy zlecenia boskiego Założyciela, należy dbać o porządek społecznej sprawiedliwości i wprowadzać ten porządek w życie publiczne i gospodarcze. Obowiązek ten płynie z samego prawa natury i z prawa objawionego, które nakazuje budzić społeczną miłość w sercach i zniewalać w sumieniu do jej spełnienia. Bo moralne odnowienie społeczeństwa to najprzedniejsze posłanie Kościoła wobec społeczeństwa.

Słusznie też encyklika „Quadragesimo Anno" nosi nazwę „O odnowieniu ustroju społecznego i dostosowaniu go do prawa ewangelicznego". By jednak odnowienie moralne społeczeństwa mogło nastąpić, musi naprzód poprzedzić je podniesienie do pełnego znaczenia moralnych praw życia społecznego. Społeczeństwo bowiem nie może się kierować w życiu i w gospodarstwie społecznem zasadami doczesnemi. Prawo moralne w życiu społecznem musi się oprzeć na społecznej sprawiedliwości i społecznej miłości. To dopiero daje możliwość godnego człowieka porządku w życiu gospodarczem. Sprawiedliwość społeczna i miłość społeczna zapewni rozwiązanie kwestji stosunku jednostki do ogółu, wyjaśni zagadnienie własności i pracy i prowadzi do pokoju społecznego. Ani doktryna indywidualizmu, czy socjalizmu tych kwestyj społecznych nie rozwiąże.

Katolicy wierzący w oparciu o zasady Kościoła, mogą najwięcej zdziałać dla wprowadzenia nowego porządku społecznego, społecznej sprawiedliwości i społecznej miłości. W szczególności należy do głównych zadań duszpasterza, by działał w kierunku odnowienia ducha sprawiedliwości i miłości społecznej wśród parafjan. Encyklika „Quadragesimo Anno" wysuwa na pierwszy plan takie kwestje jak: prawno własności i sposób używania własności — kwestę stosunku kapitału i pracy — odproletaryzowanie proletarjatu, sprawiedliwą płacę, wystarczającą do utrzymania rodziny — ustrój korporatywny, i daje wskazówki, jak w tych wszystkich kwestjach sprawiedliwość i miłość społeczna powinna być wypełniona. Encyklika daje nowe wskazówki do pasterskiego pouczenia o doktrynie indywidualizmu i socjalizmu, dobro ogółu stawia encyklika jako cel najwyższy wszelkiego uspołeczniania, zaś korporatywny charakter społeczeństwa wysuwa jako konieczność dobrze uporządkowanego ciała społecznego. Zagadnienia, postawione tak odważnie do rozwiązania w „Quadragesimo Anno", przyznamy to, są bardzo trudne do zrealizowania, choćby z tego powodu, iż dotąd patrzyliśmy na nie raczej indywidualnie, a nie ze stanowiska uniwersalnego. Na dotychczasowy sposób myślenia wpływa potężnie mechanizacja ducha, racjonalizacja w przemyśle.

Obowiązki jedak i zadania w odniesieniu do „Quadragesimo Anno" katolicy wierzący muszą brać poważnie i działać w kierunku realizacji tych wszystkich kwestyj, które mają w ostatecznym wyniku doprowadzić do odnowienia ustroju społecznego. Za szczególniejsze zadanie duszpasterskie kleru uważa Ojciec św. przygotowanie i przysposobienie świeckich apostołów w warstwie robotniczej i wśród pracodawców. Do tego koniecznie potrzebne jest pilne studjum nauk społecznych i chrześcijańskiej filozofji społecznej. Za niezbędne uważa Pius XI katolickie stowarzyszenia robotników, prowadzone przez księży. Takie same stowarzyszenia chciałby mieć Papież wśród pracodawców. Jedne i drugie we wzajemnem porozumieniu i wspólnocie powinne dążyć do sprawiedliwego i na miłości opartego stosunku i w ten sposób stawać się niejako wzorem nowego ustroju społecznego. *X. L. K.*

Duszpasterz katolicki

wobec sekciarstwa w swej parafji

(Dokończenie.)

Tak również postąpił wzorowy Duszpasterz Apostolski św. Paweł, który w swym liście do Efezjan prosił Ducha Św., ażeby chrześcijan tej gminy utwierdził mocą „wewnętrznego człowieka", pogłębiając w nich miłość ku Chrystusowi, który mieszkał w ich sercach przez wiarę (Efez. 3, 16—17).

W ten sposób pouczył również św. Paweł dzisiejszego duszpasterza katolickiego, że jego wierny stanie się „wewnętrznym człowiekiem", jeżeli rozpali i pogłębi w nim miłość ku Najświętszej Eucharystji i Ofierze Mszy św., czego sekciarze w swym kościele razem z Hodurowcami i Marjawitami dać mu nie mogą, gdyż naprzykład ci ostatni uczą także błędnie o obecności Chrystusa w tym Sakramencie. Przez miłość N. Sakramentu przykuje również duszpasterz swych wiernych do Kościoła.

Chcąc tego celu dopiąć, zainteresuje on swoich parafjan obrzędami Mszy i Sakramentów św., by oni mogli liturgicznie modlić się z kapłanem, odprawiającym Mszę św. i będzie swe nabożeństwa z największą, dozwoloną liturgicznie okazałością odprawiał. Pouczy też duszpasterz swych wiernych, żeby równo i głośno odmawiali z nim w kościele wspólne modlitwy i równo wszyscy śpiewali pieśni w czasie Mszy św. i nabożeństw popołudniowych. Sekciarze bowiem, pozbawieni najczęściej obrzędów w swych nabożeństwach, kładą wielki nacisk na powagę i dostojność wspólnych modlitw i śpiewów w swych zborach i są przekonani, że one większe czynią na ludziach wrażenie, niż kazania lub wyjaśnianie Biblji.

Prowadząc swych wiernych do eucharystycznego Chrystusa, otoczy duszpasterz także nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa największą okazałością w swej parafji, tak w pierwszy piątek, jak i w pierwszą niedzielę każdego miesiąca i zachęci ich do przyjęcia w tych dniach „Komunji zadośćuczynienia“ i odbycia „Świętej godziny“, celem zadośćuczynienia Bogu za grzechy całej parafji, a zwłaszcza odszczepieńców, w myśl encykliki Piusa XI „Miserentissimus Redemptor“. Dotychczasowe doświadczenie wykazało, że wierni uczęszczają tłumnie na te nabożeństwa, odnawiają swe życie i pociągają za sobą także zatwardziałych sekciarzy.

Do Jezusa eucharystycznego i do Kościoła katolickiego przyprowadzi także duszpasterz swych wiernych i obałamuconych odstępców przez kult N. Marji Panny, którego większość heretyków nie zna. W tym celu otoczy on wielką uroczystością nabożeństwa majowe i październikowe i połączy je z krótkiemi i praktycznemi naukami. Po pewnym czasie przekona się duszpasterz, że Jezus i Marja będą jego najlepszymi współpracownikami w walce z sekciarstwem.

Wreszcie celem pozyskania serc swych parafjan dla Jezusa i Marji, odda im duszpasterz także swoje serce. Pójdzie on zatem do mieszkań swych wiernych, ażeby poznać ich rodzinne stosunki i przekonać się, w jakim stanie znajduje się ich życie nadprzyrodzone i w jakim stosunku pozostają oni do Kościoła katolickiego, ilu ich przeszło do sekty i którzy z nich są najbardziej narażeni na dalsze odstępstwa. Gdy przekona się duszpasterz, że ktoś z jego parafjan znajduje się w skrajnej nędzy, odda się wtedy dziełom miłosierdzia chrześcijańskiego, w których znajdzie także klucz do serc swych zaciętych wrogów.

Sam jednak duszpasterz nie zwycięży sekciarstwa w swej parafji, jeśli nie dobierze sobie do pomocy świeckich współpracowników, bądź jednostek, bądź też zorganizowanych po stowarzyszeniach w jego parafji.

Tego zdania był również św. Paweł, gdy w liście swym do Galatów nakłaniał swych wiernych, ażeby „nauczali w duchu cichości człowieka ubieżonego“, czyli zwiedzionego przez sekciarzy, bacząc na samych siebie, aby nie ulegli pokusie (Gal. 6, 1). Do takich współpracowników Apostoła w zwalczaniu ówczesnego sekciarstwa należeli między innymi: Tymoteusz (1 Tym. 1, 3—4), małżeństwo Akwila i Pryska (Rzym. 16, 3—4), Epafrodyt (Fil. 2, 25—30) i Lidja (Dz. Ap. 16, 14).

Świeccy współpracownicy duszpasterza będą zwalczać sekciarstwo pośrednio, jak już wspomniano, przez modlitwę i następnie dobry przykład w swem życiu, prawdziwie chrześcijańskiem i bezpośrednio przez pracę w swych stowarzyszeniach.

Jedne z nich będą oświatowo-religijnemi i zajmą się szerzeniem oświaty, opartej na zasadach katolickich. W tym celu oddadzą się apostolstwu prasy, do którego należy redagowanie pism, gazet i ulotek, oraz obrazów katolickich i zorganizowanie ich kolportażu. Akcja ich będzie przeciwdziałać podobnej u sekciarzy, którzy nie zadowalają się już obecnie propagandą swych pism w zborach, sklepach i księgarniach, lecz idą z niemi do domów katolickich tak po miastach, jak po wsiach, gdzie wyzyskując umiejętnie sprzyjające im okoliczności, jak uroczystości katolickie, chorobę i brak pracy, wciskają do ręki wiernym katolikom swe pisma lub medaliki (Hodurowcy) i po wyłudzeniu od nich pieniędzy, zbierają także wśród nich w podstępny sposób podpisy.

Towarzystwa oświatowe zorganizują także szereg wieców i wykładów antysekciarskich lub religijnych i połączą je z wyświetlaniem filmów, obrazów lub przedstawianiem utworów scenicznych, pouczających np. o zgubnym wpływie złej i dobrodziejstwach dobrej książki.

Do walki z sekciarstwem w parafji zaprzęgnie duszpasterz także stowarzyszenia charytatywne, których kierownictwo powierzy najlepszym członkom swej parafji. Będą zaś niemi Konferencje św. Wincentego a Paulo albo Sodalicje Marjańskie, albo Bractwa kościelne i Trzeci Zakon św. Franciszka. Członkowie tych stowarzyszeń będą odwiedzać chorych i ubogich w swej parafji, niosąc im pomoc materjalną i moralną. Zetkną się oni w tych domach także z sekciarzami, którzy najczęściej zarzucają swe sieci na ludzi, pozostających na dnie najskrajniejszej nędzy i wyrwą z ich rąk niejedną zbłąkaną owieczkę.

Rodziców sekciarskich sprowadzi także duszpasterz z powrotem do Kościoła katolickiego przez ich dzieci, któremi zajmie się, umieszczając je w ochronkach, przedszkolach, ogródkach dziecięcych, szwalniach, stowarzyszeniach i ogniskach młodzieży i innych podobnych zakładach. Jak potężny wpływ wywiera się przez zakłady i organizacje młodzieży na ich rodziców, o tem świadczą i Marjawici, którzy byliby już dawno zniknęli, gdyby nie utrzymywali wzorowych ochronek, szwalni i innych zakładów wychowawczych.

Ponieważ nauczycielstwo w parafji duszpasterza ma także znaczny wpływ na młodzież i na jej rodziców, powinien duszpasterz zbliżyć się także do niego, by przedstawić mu błędy sekciarskie i ustalić z nim jednolity sposób postępowania wobec rodziców heretyckich i ich dzieci.

Gdy wrzenie w parafji jest wielkie i zachodzi możliwość powstania bójek i napadów, mających swe źródło w nienawiści i fanatyzmie religijnym, zawiadomi wtedy duszpasterz władze administracyjne i zapobiegnie w ten sposób ewentualnemu rozlewowi krwi.

Działalność stowarzyszeń oświatowych, dobroczynnych i wychowawczych musi podlegać w walce z sekciarstwem bezpośrednio najwyższej organizacji w parafji, którą jest obecnie Akcja Katolicka, a pośrednio hierarchji kościelnej, której przedstawicielem w parafji jest proboszcz. Akcja Katolicka będzie z całym zastępem świeckich apostołów przygotowywać duszpasterzowi drogę do oczyszczenia swej parafji z sekciarstwa i podtrzymywać nowonawróconych odszczepieńców. Jeśli jednak te stowarzyszenia mają owocnie z duszpasterzem współpracować, to musi on trzymać się zdala od wszelkiej polityki, która nie dotyczy spraw religijnych.

Poza temi ogólnemi i licznemi wskazówkami, dotyczącemi współpracy wiernych w akcji antysekciarskiej, rozłożonej na dłuższy przeciąg czasu, zorganizuje duszpasterz do natychmiastowej kontr-akcji aparat wywiadowczy z pośród swych najzaufańszych wiernych, którym poleci uczęszczać na zebrania i kazania sekciarzy i donosić mu o ich wszelkich napaściach, rzucanych tam na Kościół katolicki, Papieża i duchowieństwo. Oszczerstwa te mógłby duszpasterz następnie protokolarnie spisywać i udawać się z niemi do prokuratora. Gdyby tam dowiedział się, że

skarga będzie pewnie wygraną, mógłby ją wnieść do sądu.

Wkońcu, chcąc jeszcze coś dodać w sprawie bezpośredniego stosunku duszpasterza do sekciarzy, gdyż ogólny i pośredni był już podany, sądzimy, że i w tym względzie powinien oprzeć się duszpasterz na Piśmie św. N. Zakonu, gdzie u św. Pawła znajdzie bardzo mądrą radę, ażeby heretyków karcić i napominać rozumnie i z wszelką cierpliwością (2 Tym. 4, 1—4), powstrzymując się od wszelkich nietaktównych i nie licujących z godnością duszpasterza porywów (2 Tym. 2, 22).

Surowa sprawiedliwość zatem domaga się, ażeby duszpasterz katolicki wykazywał także obok ciemnych stron sekciarzy ich dodatnie cechy. Podnieść tu więc można sekciarską gorliwość w czytaniu Pisma św., miłość bliźniego, okazywaną w zakładaniu przytułków dla starców i domów wychowawczych, dla sierót i t. p., chociaż tym dziełom zły cel przyświeca u nich.

Czasami wskazaną będzie dla duszpasterza rzeczą odwiedzić swych przeciwników w ich domach, przy zastosowaniu odpowiednich środków ostrożności, a zwłaszcza tych z pośród sekciarzy, którzy dopiero niedawno przeszli do sekty. Możnaby ich zaprosić także do siebie na pogadankę duszpasterską.

Gdy takie zbliżanie się do siebie będzie częściej powtarzane, mogą zniknąć nagromadzone uprzedzenia u sekciarza do duszpasterza i Kościoła katolickiego, lub przynajmniej pozbędzie się ów heretyk fanatycznej nienawiści do swego dawnego Kościoła i czasami nawet go odwiedzi.

Jeśli duszpasterz oprze swą pracę wśród wiernych i sekciarzy w swej parafji na wymienionych normach apostolskich, zastosowanych do dzisiejszych czasów i poprowadzi ją wspólnie z wiernymi przez kilka lat, będzie mógł dopiero wówczas zorganizować misje w swej parafji, które po takich przygotowaniach nie zawiodą. Wtedy skutkiem nadzwyczajnego działania łask Bożych wrócą uczciwsi z pośród zbałamuconych parafjan natychmiast do Kościoła, a zawzięci fanatycy załamią się także w swej propagandzie z powodu licznych nawróceń swych współwyznawców, albo opuszczą swe dotychczasowe gniazdo, ażeby szukać żeru dla siebie w jakiejś innej, zaniedbanej parafji katolickiej.

Wszystkich bowiem duszpasterz nie nawróci i nie przekona, choćby użył do tego najlepszych środków i prowadził święte życie. Sam przecież Mistrz duszpasterza katolickiego Jezus Chrystus nie nawrócił wszystkich, których nauczał i którym liczne dobrodziejstwa wyświadczał, rozporządzając potęgą Boską.

X. dr. Józef Dajczak.

Kazanie o misjach

(na niedzielę czwartą października).

Wszyscy katolicy łączą się dzisiaj w jednej wspólnej myśli, przenoszą się w duchu do tych odległych krain, będących poza granicami Kościoła św. Dziś musi każdy z nas rozszerzyć swe serce i objąć niem ze szczególną miłością tych braci naszych, do których nie doszło jeszcze światło wiary. Połowa rodzaju ludzkiego, miljardowa rzesza, jest jeszcze jak ów ślepiec przy drodze, o którym Ewangelja opowiada, że wołał do nadchodzącego Zbawiciela: „Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!“ My, wierzący katolicy katolicy, cośmy już uzdrowieni z tej ślepoty duchowej, pójdźmy dziś za wezwaniem Namiestnika Chrystusowego i spojrzyjmy ze współczuciem na niedolę narodów pogańskich. Bo wystarczy przypatrzyć się tej niedoli; sumienie dopowie nam resztę. Już długo świeci nad światem to słońce dusz naszych, Jezus Chrystus, już późna godzina na zegarze dziejów, a przecie tak mało ludzi poznało wiarę Chrystusową, tak wiele jeszcze pozostało do zrobienia na tem polu. Dlaczego Pan Bóg tak dopuścił, że przeszło tysiąc miljonów bliźnich naszych, pogan, czeka jeszcze na to słońce wiary. Nie rozumiemy dziś jeszcze rządów Opatrzności, wierzymy jednak, że one są dobre i ojcowskie i do zbawienia ludzi skierowane. Więc zamiast badać tajemnice Boskich zamiarów, zastanówmy się dziś nad tem, co my czynić mamy, aby przyspieszyć nawrócenie świata. Zobaczymy po pierwsze, że każdy człowiek ma obowiązek pomagać w pracy misyjnej, a następnie — w jaki sposób trzeba to czynić.

Bóg chce, aby wszyscy byli zbawieni, bo wszyscy zostali odkupieni przez mękę Pana Jezusa. A jednak w zwykłej kolei rzeczy nie zbliża się On sam bezpośrednio do ludzi, aby ich pouczyć o prawdach wiary, ale posługuje się do tego innymi ludźmi. Chce zbawić jednych przez drugich. Dlatego założył Kościół swój i kazał mu pracować i nie ustawać, aż przywiedzie wszystkich do jednej owczarni. A ten Kościół, to nie tylko Papież z duchowieństwem, — to wszyscy wierni! Więc na wszystkich ciąży ten obowiązek misyjny. Każdy w miarę sił i zdolności winien się starać, aby niewierni poznali prawdę Bożą. Do tego winna nas pobudzać i miłość do Pana Jezusa, aby Jego krwawa męka jak największej ilości dusz zbawienie przyniosła. On tyle uczynił dla nas, jakżeż więc bardzo słusznem jest, abyśmy choć tę trochę uczynili, co bez zbytniego trudu możemy. Powinniśmy mieć miłość i szczere współczucie dla pogan. A jest ich takie mnóstwo! W Polsce mamy około 25 miljonów katolików. Otóż czterdzieści razy tyle jest na świecie takich, co wcale wiary Chrystusowej nie znają. Ażeby pojąć choć trochę, jak oni tam żyją, pomyślmy, coby u nas było, gdyby nam odebrano Chrystusa Pana i wszystkie Jego błogosławieństwa! Więc — gdyby naprzód usunięto wszystko, co nam Go przypomina, gdyby zburzono i z ziemią zrównano nasze kościoły, gdyby usunięto figury i krzyże przydrożne, a z domów — wszystkie obrazy poświęcone, a co jeszcze gorsza, gdyby nam z dusz zabrano Pana Jezusa i wszelką pamięć o Nim, — i w życiu osobistem, i rodzinnem, i społecznem. O, jakaby to wielka niedola zapanowała w Polsce, jaka noc ciemna zapadłaby w duszach naszych!

Wszak całe szczęście nasze polega na tem, że znamy i miłujemy Chrystusa Pana, a cała niedola pogan, — że Go nie znają. Pojęcia ich religijne są tak zaciemnione: w zrozumieniu wielu z nich — Bóg, — to nie Ojciec najlepszy, kochający swe dzieci, które stworzył dla wiecznego szczęścia, — ale tyran groźny, przed którym drżeć trzeba i ustawicznie okupywać jego gniew krwawemi nieraz ofiarami. Nie słyszeli oni wcale o Matce Najśw., o Dzieciątku Jezus i o pokoju dla ludzi dobrej woli. Nieznana im też wzajemna miłość bliźniego. Jeżeli u nas, po 1000-letniem panowaniu religji Chrystusowej, tak często jeszcze nienawiść włada sercami, to cóż dopiero tam się dziać musi, gdzie człowiek człowiekowi wilkiem bywa, gdzie nikt nie jest pewny życia swego i mienia, bo krwawe walki między pół-dzikiemi szczepami dziesiątkują ludność. A po takiem życiu pełnem

niepokoju — śmierć, może nagła z ręki wroga, śmierć bez chrztu, bez rozgrzeszenia!

Prawda, że i tam Bóg czuwa nad duszami i oświeca je wewnętrznie, ale jakże utrudnioną mają te dusze walkę o swoją cnotę, o zbawienie! Oto ludzie prawdziwie biedni, z pośród nieszczęśliwych — najnieszczęśliwsi; mają więc szczególne prawo do naszego czynnego współczucia. Te liczne narody zdają się ręce do nas wyciągać i wołać: Użyczcie nam tego szczęścia, jakie posiadacie, dajcie nam Chrystusa! Kto jest na takie wołanie nieczułym, ten chyba wiary żywej nie ma, albo zamiast serca ma w piersiach kamień lub kawał lodu.

A tymczasem — jakżeż mało ludzi odczuwa to przejmujące wołanie! W dzisiejszym przecywilizowanym świecie raczej o wszystkiem innem myśli się i mówi i czyta, niż o misjach wśród pogan. Dla próbki wam przedstawię dwa obrazki z życia. Od czasu do czasu dzienniki rozgłoszą wieść, że w tem czy innem miejscu, w jakiejś np. rzece czy górskim potoku odkryto szczerozłoty piasek na dnie; albo, że gdzie indziej znaleziono pola, zawierające djamenty. Wieść taka, niby prąd elektryczny, obiega cały świat. Zaczyna się wnet jakby międzynarodowe pospolite ruszenie. Na wyścigi śpieszą tam morzem i lądem, kolejami, wozami i pieszo. Gromadzi się w takiem miejscu, pustem dotychczas i nieznanem, wielka zbieranina poszukiwaczy tych skarbów, mnożą się też występki, spowodowane chciwością: kradzieże, oszustwa, morderstwa. Wszystkich ogarnęła gorączka złota, wszyscy pragną się zbogacić, choćby za cenę zbrodni.

A teraz spojrzyjmy na drugi obraz. Ujrzymy również poruszenie wśród rozmaitych narodów. Wyruszają w daleki świat ludzie pełni zapału. Ale oni nie będą tam zbierali tego żółtego metalu, zwanego złotem, ani po djamentowych polach nie będą szukali błyszczących kamyków. Oni jadą po stokroć droższe brylanty, po dusze ludzkie. To misjonarze katoliccy, to pełne poświęcenia siostry zakonne, które tam będą prowadzić ochronki, sierocińce, szkółki, szpitale; to wreszcie katechiści, świeccy młodzieńcy, co jadą pomagać w nauczaniu świętej wiary. Ci wszyscy mogliby powtórzyć te słowa, które nasz Kardynał-Prymas umieścił w swoim herbie arcybiskupim: „Dusze mi dajcie, a resztę zabierzcie sobie[1]). Ale o tych ludziach — cicho w gazetach i kurjerkach. Ktoby tam pisał o misjach! Znudziłoby to czytelników! Oto macie, moi drodzy, dwa obrazki. Na pierwszym — pogoń za pieniądzem, aby było za co używać i nadużywać życia. Odwróćmy od tego oczy ze smutkiem i wstrętem, bo tam tylko chciwość i zbrodnia. A za to w drugim obrazie wszystko podniosłe i szlachetne: czysta, wielka, bezinteresowna miłość bliźniego. I nasby ona zachęciła do pomagania misjom, gdybyśmy mieli choć cząstkę tej gorliwości, jaką okazują owi namiętni poszukiwacze złota.

W ostatnich czasach dwaj szczególnie papieże usilnie nawołują do popierania misji: Benedykt XV. i Pius XI., który taką myśl wyraża: „Zaprawdę, wielka to sprawa misje katolickie. Musi się nią zająć każdy katolik, każda katoliczka. Musi o niej pamiętać zarówno człowiek wykształcony, jak i prostaczek, zarówno możny, jak i ubogi, nie może o niej nie wiedzieć nawet dziecko“.

O samym zaś sobie powiedział kiedyś nasz Ojciec święty, że ustawicznie słyszy w duszy głos jakiś, mówiący: „Wołaj i nie ustawaj i nawołuj wszystkich do pracy dla misji!“

[1]) „Da mihi animas, cetera tolle“.

W jakiż sposób możemy współpracować dla nawrócenia pogan? Czego tam najbardziej potrzeba? Przedewszystkiem pracowników. Wciąż jeszcze prawdziwemi są te żałośne słowa Chrystusowe: „Żniwo wielkie, ale robotników mało“. Przypomina mi się, jak to przed laty może dwunastu Pan Bóg dał dobry urodzaj, ale robotników do żniwa w niektórych okolicach zabrakło, — to jest właściwie byli, ale porzucili pracę, podburzeni przez niegodziwych agitatorów. Strajk rolny! Kto go raz widział, nie zapomni! Wrzesień przyszedł, a pola pełne jeszcze były zboża stojącego albo już powalonego i zmarnowanego. Oto jest obraz pogańskich krajów. Czekają one tak już długo na pracowników-misjonarzy. Bóg wzbudza powołania misyjne i w naszym kraju. I młodzież nasza droga się ruszyła. Jak gdyby świeży powiew jakiś z dalekich pól misyjnych przeszedł przez szkoły nasze. Coraz się mnożą koła misyjne po zakładach naukowych i średnich i wyższych. Kto z tej szlachetnej i zapalnej młodzieży usłyszy Boskie wezwanie, niechże nie zatyka uszu, ale niechaj radośnie spieszy kształcić się na żniwiarza Bożego! — Ale misjonarze niewiele zdziałają, jeżeli kraje chrześcijańskie nie będą ich wspierały bardziej, niż dotychczas. Przedewszystkiem — modlitwą, nie byle jak odklepaną, ale szczerą, gorącą, choćby nie długą. Twoja modlitwa, bracie, siostro w Chrystusie, wybłaga niejednemu poganinowi łaskę nawrócenia, a misjonarzom — błogosławieństwo w ich trudach apostolskich. Św. Klemens Marja, Patron Polski, powiedział, że bez namaszczenia modlitewnego skrzypią tylko wozy pracowników misjonarskich. Tu w całej pełni stosują się słowa największego misjonarza narodów, św. Pawła Apostoła: „Jam szczepił, Apollo podlewał, ale Bóg dał pomnożenie“ (I. Kor. 3, 6).

Więc modlitwa za pogan, ta duchowa jałmużna, bardziej jeszcze potrzebna, niż pieniężna. Ale i pieniężna potrzebna. Jest obowiązkiem! Nikt nie jest niezależnym panem swego majątku, ale tylko szafarzem i zda kiedyś z tego rachunek, jak go użył. Część jakąś tych dochodów, które zbywają od dostatecznego utrzymania, obowiązani są wszyscy dać na cele dobroczynne, np. na ubogich, na chorych, na Kościół, a już najbardziej na tę największą potrzebę — na misje. Są też po parafjach Stowarzyszenia dla rozkrzewiania wiary, obdarzone wielkiemi łaskami, choć obowiązki w nich lekkie: krótka codzienna modlitwa i malutka składka co miesiąc. Za te składki kształcić się będą pracownicy i pracownice misyjne, będą drukowane księgi święte i katechizmy w językach krajowców, będą wykupywani niewolnicy lub biedne dzieci, skazane na zagładę, będą budowane szkoły, ochrony, szpitale, przytułki. Tak to z drobnych składek rosną wielkie sumy i wielkie dzieła. Wisła, największa z polskich rzek, przeszło 1000 km., skądże się bierze? Nie z jednego źródła, ale z tysięcy potoków, strumieni i nikłych, leśnych strug, — nie wielkich, ale licznych i stale płynących. Więc każdy i każda stań do pracy misyjnej. Wielu duszom zbawienie ułatwisz, niebo i ziemię rozweselisz, a i samemu sobie dopomożesz najskuteczniej. Przyjdzie na każdego czas, że oko w oko stanie przed wiecznym Sędzią. Niejednemu i niejednej zrobi się tam nieswojo i niepewno i straszno. Jakąż wtedy wielką pociechą będzie przypomnieć sobie dobre uczynki swoje. A między niemi najlepszym jest przecie współpracować ze Zbawicielem nad zbawieniem świata. Tej pomocy Pan Jezus wygląda od ciebie. I do ciebie się bowiem stosują na swój sposób te Jego słowa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody!“ Nie wszyscy mogą tam iść, na ten bojowy

front Kościoła. Ale i ci, co w domu zostali, powinni, jak w czasie wojny, ponosić część ciężarów, powinni wspierać walczących za najświętszą sprawę — zbawienia dusz.

O daj to Boże, aby wszyscy bez wyjątku katolicy usłyszeli, zrozumieli i odczuli to cudowne hasło:

„Dać Jezusa poganom,
dać pogan Jezusowi!“

Amen. *O. S. B.*

71. Kongres katolików niemieckich w Essen

Kongres ten odbył się w Essen w dniach od 31 sierpnia do 4 września r. b. Tematem jego obrad było badanie problemów religijnych w życiu wielkich miast dzisiejszych. Chodziło tu tylko o organizację katolicką, nie mającą nic wspólnego z polityką. Także w wyborze mówców zaproszonych miano na oku tylko ich kompetencję w sprawie, która była przedmiotem rozważań. Jakiekolwiek zaznaczenie różnic partyjnych uznano za niedopuszczalne.

X. biskup berliński Schreiber nie mógł z powodu słabości uczestniczyć osobiście w kongresie, więc przesłał tylko na ręce prezydjum pismo, w którem wyraził swój żal, że nie może obradować razem ze zgromadzonymi nad kwestjami największej doniosłości dla jego diecezji i jego stolicy.

„Ze stolicy rzymskiej“ pisze Mons. Schreiber, „chrystjanizm rozszedł się do wszystkich krajów; z miast światowych owego czasu zdobył całą ziemię. W miastach, a szczególnie w wielkich, powinno koniecznie i dzisiaj, a raczej dzisiaj więcej niż kiedykolwiek, apostolstwo katolickie rozwijać największą gorliwość. Zaleca nam to historja chrześcijaństwa; do tego nas wzywa nadzwyczajny wpływ wielkich miast na duszę ludności; do tego obowiązuje nas cześć, którą winniśmy Jezusowi Chrystusowi i Jego Kościołowi; do tego tęsknią miljony ludzi w wielkich miastach, którzy są wszyscy stworzeni przez Boga, odkupieni przez Chrystusa, przeznaczeni do życia wiecznego.

W wielkich miastach są wartości niezmierne, które trzeba ratować dla Chrystusa i Jego królestwa. Niewątpliwie trudności apostolstwa w wielkich miastach są dzisiaj większe niż były kiedykolwiek w innych czasach. Ale każdy, kto pracował jako duszpasterz w wielkich miastach, wie z własnego doświadczenia, że właśnie w tych miastach łaska Boża i gorliwość apostolska Jego współpracowników mogą zbierać najcenniejsze skarby. Stolica nie jest tylko materją i techniką, nie jest tylko bezbożnością i niemoralnością: w niej żyje wielu ludzi, w których pod ogromnemi warstwami materjalizmu żarzy się jeszcze i pragnie się uwolnić płomyk „duszy z natury chrześcijańskiej“.

W stolicy kwitnie w wielu rodzinach chrześcijańskich życie chrześcijańskie o zdumiewającej sile; w stolicy wielu chrześcijan z każdej warstwy i każdego wieku daje często świetlane dowody heroizmu religijnego, który nie stoi niżej od bohaterstwa pierwszych chrześcijan.

O tem wiemy dobrze my kapłani wielkomiejscy.

Jakże więc pożądaną jest rzeczą, żeby temi faktami zajął się raz publicznie wielki kongres katolicki w tym celu jedynym, aby popierać dzieło zdobywania czci i hołdu należnego naszemu Panu i Zbawicielowi w jak największej mierze, także w wielkich miastach!

Dlatego życzę z całego serca kongresowi katolickiemu w Essen dobrego powodzenia i owoców jak najwydatniejszych!

Przed rozpoczęciem obrad kongresowych przemówił biskup z Kimberley (w Afryce południowej) Mons. Meysing do tysięcy dzieci esseńskich, zapisanych do Dzieła św. Dziecięctwa, do Stowarzyszenia Aniołów Stróżów, do kolonij katolickich Związku „Kinderwohl“. Entuzjazm, wywołany wśród dzieci jego przemówieniem, udzielił się i dorosłym, którzy potem z placu „Münsterkirche“ pospieszyli do największej sali pałacu wystaw, żeby po świetnych mowach prezydenta Marx'a i biskupa Berning'a uczcić Chrystusa Króla.

Mowa kardynała Schulte'go: „Kiedy spoglądam na ten zastęp imponujący tu zgromadzony w jedności wiary, nie mogę uczynić nic innego, jak tylko przedewszystkiem podziękować Bogu, że i w tym roku udręczeń i boleści nie odmówił nam tej pociechy i łaski, że mogliśmy zebrać się na takim, jak ten, kongresie katolickim. Kongresy katolickie mają misję badania, jakiemi sposobami i jakiemi środkami katolicy mogą przyczynić się do tego, żeby duch Jezusa Chrystusa wstąpił we wszystkie warstwy społeczeństwa. Temat, który sobie wybrał ten kongres, t. j. zbadanie działalności myśli chrześcijańskiej w życiu nowoczesnem wielkich miast: „Chrystus w stolicy“ — ma największe znaczenie w naszych czasach, szczególnie w tym okręgu, zapełnionym wielkiemi zakładami przemysłowemi. Jak wzniosłe to apostolstwo, które rozlewa myśl chrześcijańską w takiem środowisku!

Kongres, zebrany w Essen w tym celu, wydaje się jakby wielkim soborem akcji katolickiej. A jego protektorem jest nasz wielki Święty i Doktor Kościoła — Albert Wielki! Ten wielki nauczyciel i dobroczyńca przywrócił narodowi naszemu w godzinie tragicznej jego historji pokój i wolność. Oby on mógł kierować i opiekować się z nieba także tem zgromadzeniem. A wtedy nie przebrzmi bez skutku okrzyk, który z Essen rozejdzie się po świecie: „Wróć, o Chryste do stolicy!“

Nuncjusz Apostolski Mons. Orsenigo przyniósł kongresowi błogosławieństwo Ojca św., i powiedział, że miasto Essen nadaje się więcej niż którekolwiek inne do uwydatnienia, jakie ma znaczenie religja Chrystusowa w stolicy nowoczesnej. Wyraził życzenie, żeby ten kongres mógł odbyć się w taki sposób, aby imię tego miasta było złotemi głoskami zapisane w księdze kongresów katolickich niemieckich. Zapewnił zgromadzonych, że będzie modlił się pobożnie, aby Bóg sprawił triumf myśli katolickiej i uczucia katolickiego we wszystkich zebraniach głównych i sekcyjnych kongresu i użyczył mu najlepszego powodzenia.

I ten kongres jest dowodem, że katolicy niemieccy stoją w zwartych szeregach przy boku Ojca św. z tą miłością i tą wiernością, którą zawsze żywili i okazywali“.

Dr. Bracht, pierwszy syndyk miasta Essen, a teraz komisarz, zastępujący rząd Rzeszy w rządzie pruskim, pozdrowił zgromadzonych i podziękował inicjatorom kongresu, że wybrali to miasto na siedzibę swych obrad, a szczególnie za to, że dali mu temat: „Chrystus w stolicy“. Żadne zarządzenia gmin jakiegokolwiek rodzaju — powiedział mowca — nie mogą osiągnąć swego celu, jeżeli nie są przejęte i udoskonalone duchem miłości, duchem solidarności chrześcijańskiej.

Tu mowca przypomniał działalność apostolską śp. X. Sonnenschein'a, proboszcza w Berlinie, który dał szczytny wzór poświęcenia pasterskiego dla ludności tej wielkiej stolicy. Współżycie chrześcijańskie powiedział dalej — w zrzeszeniach nowoczesnych powinno być wyrazem służby należnej zarządzeniu Bożemu. Prace sług państwa i gminy i sług Kościoła nie mogą się wzajemnie ignorować.

Mówiąc dalej o poważaniu należnem władzy ustanowionej, położył nacisk na to, że władza ma nie tylko prawa, ale także i przedewszystkiem obowiązki. Dlatego organy wszelkiej władzy powinne być przejęte swą misją, pochodzącą od Boga i tak spełniać swoje czynności, żeby katolicy widzieli poważną i nieskażoną wolę dobra, ożywiającą funkcjonarjuszy władzy. Urzędnik nie ma służyć partji, ale społeczeństwu. Temi prawdami przejęty — tak zakończył — będzie on z największem zajęciem uczestniczył w pracach kongresu. (Dok. nast.)

Przegląd czasopism

(My i oni. — Czy pamiętamy?)

Muszą zrozumieć, że jest ich za wiele na ziemiach naszych, zrozumieć i wyciągnąć jedyny logiczny wniosek, a mianowicie, że rok rocznie powinien znaczny ich odsetek wyemigrować. Będzie nam wtedy lepiej, ale również i im lżej, bo i oni z powodu przeludnienia mają między sobą nędzarzy.

Wprawdzie napełniają świat celowemi jękami na rzekome krzywdy, w rzeczy samej ściągają jednak chyłątkiem z całego świata do nas i zabierają szczupły chleb naszym rodakom.

Dzięki poczciwości rządu polskiego przeszło ich około miljona z Rosji do Polski. Za to miljon naszych braci poszło do Francji za chlebem.

Miasta nasze, im dalej na Wschód, tem mniej są katolickie i polskie. Co to znaczy w ekonomji gospodarczej i politycznej państwa, nie potrzeba nikomu tłumaczyć.

Człowiek nie samym żyje tylko chlebem. Dostatecznie znany jest moralny wpływ przerafinowanego ich ducha na świeżą duszę słowiańską. Starczy przeglądać rubrykę przestępczą: przemytnictwo, handel żywym towarem, stręczenie nierządu, propaganda pornografji, fałszerstwa, oszustwa, paserstwo, szpiegostwo i t. p. wysuwają w bardzo wysokim stopniu ich nazwiska na czoło.

Rzeczą naszą jako kapłanów jest tłumić nienawiść rasową, mogącą wybuchnąć każdej chwili, ale również rzeczą naszą jest z pobudek miłości dusz nieśmiertelnych, Ojczyzny i braci wytężyć wszystkie siły, aby z naszą pomocą rozwinął się handel, przemysł, jednem słowem chrześcijański i polski stan średni.

Poza tem niezmordowanie, nieustępliwie musimy wielkim głosem powtarzać i wkuwać naszemu i ich społeczeństwu nasze ceterum censeo: Za wiele, stanowczo za wiele jest ich w Polsce, dlatego muszą dobrowolnie dla naszego i swego dobra emigrować!

(„Wiadomości dla duchowieństwa“)

* * *

Czy pamiętamy o tem, żeby się pomodlić za tych konfratrów, którzy się znajdują w jakiem utrapieniu, albo w ciężkich pokusach, albo są bliscy skonania?

Czy pamiętamy codziennie przy brewjarzu, żeby przy której horze uczynić specjalne memento za wszystkich konfratrów z diecezji, żeby im Bóg udzielał światła i odwagi i ochoczości do pracy? Czy również pamiętamy codziennie u ołtarza o zmarłych kapłanach? Czy otaczamy groby kapłanów, pochowanych na parafjalnym cmentarzu szczególniejszą pieczą, zaopatrując je nietylko w kwiaty, ale także modląc się wspólnie z parafjanami za nich w rocznicę ich śmierci lub w Dzień Zaduszny?

Miłość i poważanie, jakie okażesz drugim, dostaną się i tobie w udziale. *(„Homo Dei“)*

Sprawy religijne

Nowy arcybiskup wiedeński X. dr. Teodor Innitzer. Opróżniona przez śmierć ś. p. kardynała Piffla stolica arcybiskupia wiedeńska, uzyskała po upływie niezbyt długiego stosunkowo czasu nowego Pasterza, którego nominacja wywołała zadowolenie powszechne. Nawet dzienniki „wolnomyślne“ i stanowczo zwalczające religję katolicką, wyrażają się o nim z uszanowaniem i życzliwie. I tak stwierdza „Neues Wiener Tagblatt“ z satysfakcją, że „wybrano męża pokoju w czasach tak trudnych“. „Neue Freie Presse“ chwali ducha roztropności i zgodliwości, którego dał dowody Mons. Innitzer jako rektor uniwersytetu wiedeńskiego i także jako minister, i sądzi, że można mu dlatego przepowiedzieć działalność pomyślną na przyszłość. „Był on zawsze gotów pomagać i umacniać — tak też będzie czynił z pewnością jako arcybiskup“. „Volkszeitung“ podnosi jego przystępność, dobroć i ducha społecznego. Podobnie wyrażają się „Tag“ i dziennik narodowych socjalistów: „Deutschösterreichische Tageszeitung“.

Nawet socjalistyczna „Arbeiter-Zeitung“ nie chce okazać się niegrzeczną i przyznaje X. Innitzerowi „dużo dobrej woli“ jako ministrowi i „wielką zręczność“ jako rektorowi uniwersytetu i sądzi, że wybór papieża padł na „osobistość dość sympatyczną“.

Mons. Innitzer pochodzi, jak jego poprzednicy, z Czech niemieckich. Urodził się w dniu Bożego Narodzenia w r. 1875 w Weipert (Erzgebirge) i uczęszczał do gimnazjum w Kaaden, a potem kształcił się w uniwersytecie wiedeńskim. W r. 1902 otrzymał święcenia kapłańskie. Najpierw pracował jako wikary w Pressbaum, ale wkrótce zamianowano go (w r. 1903) prefektem studjów w seminarjum teologicznem wiedeńskiem. Po trzech latach uzyskał doktorat, a w r. 1908 powierzono mu egzegezę Nowego Testamentu. Od r. 1913 był profesorem zwyczajnym tego przedmiotu na wydziale teologicznym uniwersytetu wiedeńskiego. Szczególnie zajmował się badaniami w Palestynie i kilkakrotnie ją zwiedził.

Pracował w sekcji teologicznej Towarzystwa Leonowego, którego był także sekretarzem generalnym. W r. szkolnym 1928-9 spełniał urząd rektora uniwersytetu i okazał dużo stanowczości pełnej taktu w czasie częstych zamieszek studenckich, a szata kapłańska nie przeszkodziła mu w pozyskaniu ogólnej sympatji słuchaczy.

Z rektoratu przeszedł na stanowisko ministra pomocy społecznej w gabinecie kanclerza Schobera (którego przed kilku tygodniami zaopatrzył na łożu śmiertelnem).

Zajmował się też zawsze jak najgorliwiej pracą duszpasterską. Od r. 1910 był rektorem kościoła Najśw. Serca w trzecim okręgu Wiednia („Landstrasse“). Był superjorem Sióstr Dobrego Pasterza i wiceprezydentem Dzieła misyj indyjskich, założycielem osobnego stowa-

rzyszenia misyjnego „Regina Apostolorum“, które już rozwinęło działalność wybitną w ojczyźnie, a także w Benares w Indjach.

Skromność jego i dobroć pozyskała mu miłość wszystkich klas ludności. Drzwi jego mieszkania były zawsze oblężone przez ubogich, z których żadnemu nie odmawiał wsparcia.

Ucieszył go projekt urządzenia najbliższego kongresu katolików niemieckich w Wiedniu w r. 1933 i zapewnił, że uczyni wszystko, co w jego mocy, żeby ten kongres jak najstaranniej przygotować.

Z NOWEGO JORKU. Katolicy bronią praw robotników czarnych. Z początkiem września r. b. odbyło się zebranie specjalne konferencji katolickiej w sprawie zagadnień przemysłowych, na którem stwierdzono, że stosunki pomiędzy rasami powinne być koniecznie unormowane według zasad chrześcijańskich i że należy uznać prawa robotników czarnych do tych samych płac i warunków pracy, które istnieją dla innych robotników. „Murzyni w przemyśle“ to był główny temat dyskusji.

Mówiąc o „podstawach moralnych prawa do pracy“, X. Mac Gowan, wicedyrektor oddzialu akcji społecznej stowarzyszenia „National Gatholic Welfare Conference“, wypowiedział zdanie, że warunki ekonomiczne, które pozbawiają miljony ludzi prawa do pracy, są spowodowane niestosowaniem się do zasad sprawiedliwości i zdrowego rozumu. „Bóg nam dał wraz z bogactwami naturalnemi talenty i zdolność do wynalazków, zapewniające dobro ludzkości i każdej jednostki. System jednak amerykański ma niewiele elementów zasadniczych. Jest on przedewszystkiem w rękach nielicznej stosunkowo części narodu amerykańskiego tak, że większa część ludności może otrzymywać pracę od niej, albo nie mieć jej wcale. Drugim elementem jest, że system ten wytwarza nadmierną ilość towarów. Trzecim, że system kieruje się tą myślą przewodnią, iż każdy ma prawo gromndzić jak najwięcej zasobów ekonomicznych, o ile to możliwe, dla siebie samego, nie licząc się z całością dobra publicznego. Takie pojmowanie rzeczy jest nieludzkie i niedorzeczne“.

Podając różne środki do przezwyciężenia kryzysu, mówił X. Mac Gowan także o położeniu murzynów: „Tu chodzi głównie o taki stały program społecznego wychowania katolickiego w organizacjach i parafjach, żeby wszyscy katolicy i robotnicy i pracodawcy wiedzieli, czego żąda sprawiedliwość i żeby w swoich stosunkach osobistych, w organizacjach ekonomicznych i jako obywatele przyczynili się do stworzenia porządku społecznego sprawiedliwego i mądrego, ożywionego miłością Chrystusową“.

Także inni mowcy ganili nierówności w traktowaniu murzynów, która koniecznie powinna ustać.

Z NEAPOLU. Cud św. Januarego. Dnia 19-go września r. b. o godz. 9 min. 42 spełnił się cud ten w katedrze w atmosferze gorącej wiary, w obecności najwyższych urzędników miasta, licznych prałatów i cudzoziemców, grupy kleryków, całej deputacji Skarbu św. Januarego i ogromnej rzeszy ludu. Modlitwy rozpoczęły się o godz. 9-ej, a po upływie 42 minut krew zaczęła przechodzić w stan płynny. Wtedy zaintonowano Te Deum, podczas gdy z fortów rozległy się strzały armatnie, zabrzmiały dzwony wszystkich kościołów i syreny okrętów, stojących w porcie. Gdy skończono Te Deum, przekonano się, że krew rozpłynęła się całkiem. Wtedy dopuszczono wiernych do ucałowania relikwji, poczem popiersie i krew Świętego przeniesiono z kaplicy skarbca na wielki ołtarz katedry, gdzie pozostały wystawione do godziny 19-ej tego dnia.

Z FRANCJI. Kongres przyjaciół szkoły wolnej we Francji odbył się we wrześniu r. b. w Vannes. Dyrektor szkoły wolnej w diecezji paryskiej Mons. Delabar zdał obszernie sprawę z obecnego kryzysu szkoły wolnej. Dowiódł, że przesilenie to jest bardzo ciężkie i zagraża istnieniu szkół chrześcijańskich, niezbędnych dla zachowania wiary. Żadna forma nauczania nie może zastąpić szkół chrześcijańskich i patronatów, bo tylko tam dzieci otrzymują wychowanie. Potem mówił o dechrystjanizacji młodzieży w szkołach t. zw. „neutralnych“. To złe trzeba zwalczać z całą energją, starając się o nauczycieli chrześcijan i wynagradzając sprawiedliwie ich pracę. Trzeba też bronić prawa kapłanów do nauczania i zdobyć dla nich stanowisko im należne w dziedzinie szkolnictwa.

Prezydent Unji regjonalnej w Lijonie, odczytał rezolucję o konieczności tworzenia burs dla uczącej się młodzieży i o tem, co już tam zrobiono. To pismo przesłano do wszystkich związków regjonalnych, a dyskusja o tej sprawie odbędzie się na kongresie najbliższym.

Mons. de La Sarre poddał krytyce szczegółowej program ministerjalny pana de Manzie. Wykazał, że źródłem tego programu jest „Wychowanie narodowe“, które było planowane przez rewolucję francuską i reklamowane przez Condorcet'a i Robespierra. Duch Jakobiński, który chce zniweczyć wszelką indywidualność i zatopić ją w państwie - Bogu, przebija się w tym programie. A więc mowca odrzuca go stanowczo w imieniu prawdziwych rzeczywistości, któremi są w pierwszym rzędzie w życiu obywatelskiem: religja i rodzina.

Po nim mówił p. Lestra obszernie o świeckich ustawach szkolnych, które mają na celu dechrystjanizację dziatwy francuskiej i zakreślił linje zasadnicze prawodawstwa szkolnego, szanującego wszystkie prawa i wolności, jakiego pragną nauczyciele katolicy. Trzeba zakonnikom przywrócić prawo nauczania i uzyskać udział wszystkich rodzin w wydatkach szkolnych.

Prace kongresu zakończył p. Poupon inwokacją Chrystusa Króla, a Mons. Tréhion udzielił zgromadzonym błogosławieństwa.

Kurs Akcji katolickiej odbył się we Lwowie w dniach od 20. do 22. września r. b. w obecności Ich Eksc. X. Arcybiskupa dra Twardowskiego, X. Biskupa dr. Lisowskiego i bardzo znacznej liczby kapłanów świeckich i zakonnych (około 300), a nadto osób świeckich, biorących udział w Akcji katolickiej.

Pierwszy referat bardzo dobry, odczytał profesor uniw. J. Kazimierza dr. L. Halban na temat: „Znaczenie pracy ideowej i kulturalnej wobec problemów przesilenia współczesnego“. Drugi referat o „Katolickim programie społeczno-ustrojowym“ X. dra Mytkowicza, odpadł niestety z powodu nieprzybycia czcig. Referenta.

X. dr. St. Bross, Dyrektor Nacz. Inst. A. K. w Poznaniu, mówił doskonale o „organizacji Akcji kat.“ i o „Roli asystenta kościelnego“. Bardzo piękne były także referaty X. Gromadzkiego (o „organizacjach młodzieży“), X. Rękasa (o „Akcji charytatywnej“), X. Majchera T. J. (o „życiu wewnętrznem jako podstawie A. K.“), X. Mirka T. J. (o „Rekolekcjach zamkniętych“) i inne, których tu nie możemy streszczać i oceniać, ale spodziewamy się, że będą ogłoszone drukiem.

Wielka należy się n. zd. wdzięczność organizatorom kursu, a w szczególności Ich Eksc. X. Metropolicie i X. Biskupowi drowi Lisowskiemu za łaskawy w nim udział. *Red.*

Z piśmiennictwa

Irena Zarzycka: „Królewski lot“. Powieść, Warszawa 1932.

Autorka — przyznać trzeba — ma rozmach i fantazję, tylko dziwna rzecz, że lubuje się w jakichś ekscentrycznych postaciach: Bohaterka tej powieści przypomina trochę „Dzikuskę“ swojemi wybrykami. Jest to typ marzycielki, trochę poetki, która ucieka z domu, mieszka z jakimś leśnikiem, porzuca go, szuka rozmaitych przygód, aż wreszcie jako utalentowana dziennikarka krakowska, obracająca się w towarzystwie „artystycznem“, wychodzi zamąż za byłego kapitana okrętu. Dużo tu nieprawdopodobnych pomysłów, przeplatanych miłemi nastrojowemi opisami.

Nie brak jednak i dziwolągów językowych, jak np. używanie słowa „wiecznie“, zamiast „bardzo“ lub „ciągle“. „Wiecznie zdenerwowana“ (str. 7), „wiecznie gderająca“ (str. 8) i t. d. „Prysnęła do kuchni“ zamiast „uciekła“ albo „wybiegła“. „Leszek świecił nieobecnością“—pierwszy raz dowiedziałem się, że można świecić także nieobecnością. Wreszcie jeszcze jedno dziwne wyrażenie: „sfatygowane pantofle“. Przedewszystkiem „sfatygować“ — to wyrażenie obce, a po drugie, jak pantofle mogą być sfatygowane? Już raczej możnaby powiedzieć, że autorka jest sfatygowana tego rodzaju pisaniem i mogłaby coś innego obrać za temat swych powieści, a przebłysków swego talentu użyć dla lepszych celów.

Naogół książka pod względem literackim wątpliwej wartości i lepiejby może było, gdyby była pozostała w teczce autorki i nie wyglądała na światło dzienne. *X. Michał Milewski.*

Ks. Dr. M. Sieniatycki, Prof. Uniw. Jagiell. w Krakowie, **Apologetyka czyli Dogmatyka Fundamentalna.** Kraków 1932. (Stron VII i 379 w dużej 8-ce. Nakładem autora).

Już nieraz polecaliśmy gorąco w „Gaz. Kośc.“ dzieła X. dra Sieniatyckiego, a w szczególności cztery poważne tomy jego „Zarysu dogmatyki katolickiej“ (tom 1-y w r. 1928, na str. 518, drugi w r. 1929, str. 438, trzeci w r. 1930, str. 226, czwarty w r. 1931, str. 59) i „Etykę Katolicką“, wyd. 7-e w r. 1931, na str. 298). Teraz zbogacił literaturę teologiczną znowu tomem znacznej objętości (która byłaby jeszcze o wiele większą, gdyby wiele ustępów nie było odbitych czcionkami drobnemi — zbyt drobnemi dla słabszych oczu), pouczającym bardzo dobrze o religji, o objawieniu przedchrześcijańskiem i chrześcijańskiem, o Kościele katolickim i o źródłach objawienia.

Uwzględnia on wszędzie i zbija liczne wątpliwości i zarzuty, przytaczane przeciw nauce Kościoła i jego dogmatom. Tak n. p. dość dużo poświęcił miejsca odparciu zarzutów przeciw autentyczności tekstu Mat. 16, 13—19 i przeciw katolickiemu tłumaczeniu tego tekstu (str. 209—221). Por. rozdziały o „Istocie i przymiotach prymatu“ (papieskiego) str. 257—265), o nieomylności Kościoła (str. 266—277) i Papieża (str. 278—286).

Wogóle trzeba n. zd. powiedzieć o tem dziele. że jest owocem pracy bardzo sumiennej i gruntownej, nie wątpimy też, że ogół naszego duchowieństwa przyjmie je z wdzięcznością. *X. A. P.*

Ks. Czesław Małysiak T. B. Z.: 3 dni kursu instrukcyjnego dla rekolekcjonistów. Metodyczny podręcznik rekolekcyjny dla rekolekcyj zamkniętych, Trzebinia 1932. Stron 310. (Wydawnictwo OO. Salwatorjanów w Trzebini. Cena 2 zł.).

Są to referaty, wygłoszone na drugim Kursie instrukcyjnym w Trzebini u OO. Salwatorjanów w dniach 21—23 kwietnia 1932 r. z dodatkiem czterech kazań rekolekcyjnych X. Małysiaka i encykliki Piusa XI „Mens Nostra“ „o coraz silniejszem korzystaniu z ćwiczeń duchownych“. Znajdujemy tu dużo cennych wskazówek, które mogą przyczynić się do rozszerzenia u nas ruchu rekolekcyj zamkniętych, a tem samem do pogłębienia życia religijnego. Sądzimy więc, że książka ta zasługuje bardzo na polecenie. *X. P.*

KOMUNIKATY

Walka o pokój. Ludzkość tęskni za pokojem. Jedynie ludzie złej woli sieją wiatry, aby burze potem zbierać. Wmawiają oni w narody i rasy, że poszczególne z nich do panowania są powołane, że wszystko co obce, trzeba zniszczyć bezwzględnie. Nie można twierdzić, aby biała rasa temu nie była winna. Wszak nie kto inny, jak właśnie ona narzuciła siłą innym, kolorowym ludom swą wolę. Zmusiła je do pracy dla swoich interesów, bez litości mordując dla zysku całe tysiące ludzi.

Tymczasem zmieniły się powoli stosunki. Murzyni, Hindusi czy Chińczycy, a także przedstawiciele pozostałych ludów coraz więcej studjowali i studjują na europejskich wszechnicach, coraz częściej przekonują się o intencjach swych białych „panów“. Powoli przyzwyczajają się do myśli, że mają prawo do tego, by stać wobec białego jak równy z równym. Jednak trzeba zdawać sobie sprawę jeszcze z tego, że nie zapomnieli ci kolorowi ludzie ogromnych krzywd, jakie spotkały ich ze strony białych. Myślą o zemście.

A przecież ten żar nienawiści podsyca dziś jeszcze specjalnie silnie propaganda bolszewicka. I ludzkość zamiast zbliżać się do siebie, zamiast skupiać się i współpracować, kopie doły, które poszczególne narody rozdzielają. Jeden Kościół św. zawsze dbał o to, by miłość nad nienawiścią zapanowała. Tam gdzie kupiec i żołnierz europejski grabił i wyzyskiwał, tam misjonarz leczył rany i starał się krzywdy naprawić. Misjonarze zawsze pracowali usilnie nad tem, by łączność chrześcijańską między szczepami rodzaju ludzkiego zaprowadzić. Długie wieki pracy misjonarskiej zmierzały zawsze ku zniwelowaniu różnic, ku wyrwaniu długowiekowych przesądów i wzajemnych niechęci.

I jeśli kiedyś ludzkość wzajemnie zrozumie się, jeśli zdoła doprowadzić do ogólnej miłości i pokoju, to w Kościele misjonarze w tem mają zasługę. To też dzień misyjny, który w tym roku w dniu 23. października obchodzimy, niechaj będzie jednym z etapów na drodze ku odbudowaniu łączności między narodami. Kto w trudnej pracy spieszy misjonarzom z pomocą spełnia jeden z najważniejszych obowiązków. Obowiązek miłości bliźniego.

Wiadomości diecezjalne

Diec. kielecka. Mianowani XX.: Jan Grabowski, wik. w Miechowie, proboszczem w Oksie; Franciszek Holdyk, wik. w Książu W., proboszczem w Dłużcu; Antoni Zagała, proboszczem w Bolminie; Stanisław Sowiński, proboszczem w Piasku W.; dr. Zdanowski Józef, prof. Sem. Duchow. w Kielcach, Wizytatorem klasztorów i Zgromadzeń Zakonnych w diecezji; kan. Krzakowski, Radcą Kurji w sprawach szkolnych; prał. Białecki, deputatus pro administratione bonorum in Seminario Dioecesano Kielcensi.

Przeniesieni XX.: Piotr Oborski, wik. w Sułoszowie, na wik. do Miechowa; Józef Mroczkowski z Miechowa do Sułoszowy; Czepiel, wik., z Gnojna do Grzymałkowa; wik. Książ-

kiewicz, ze Szańca do Chęcin; wik. Sajan, z Bielin do Krzcięcic; wik. Mazur, z Krzcięcic do Bielin; Trzeciak, z Janiny do Miechowa; Nowak Józef, z Kij do Rokitna; Krzykawski z Rokitna do Kij.

Księża proboszczowie przeniesieni: Szamb. Stanisław Bomba, ze Słomnik, na dziekana i proboszcza do Proszowic; Syrkiewicz, ze Starego Korczyna do Szańca; mag. Jędrychowski, z Jerzmanowic do Krzcięcic; Kuczyński, z Krajna do Wzdołu; Morak, ze Wzdołu do Krajna.

Księża prefekci: Kan. Sikorski, prócz gimnazjum Reja obejmuje gimn. Śniadeckiego; dr. Łapot, prefektem do Męskiego Seminarjum Nauczycielskiego im. Żeromskiego w Kielcach; absolwent Majcher, ze szkoły powsz. im. Konopnickiej, do szkoły powsz. im. Konarskiego; Fr. Mazurek, do szk. powsz. im. Konopnickiej; kan. Krzakowski, prefektem Szkoły Handlowej i wieczorowych kursów dla rzemieślników w Kielcach; pref. Pasierbiński, z Koniecpola do gimn. państw. w Pińczowie.

Zwolnieni na własną prośbę XX.: inf. Czerkiewicz, z obowiązków Wizytatora Klasztorów i Zgromadzeń Zakonnych diecezji; kan. Sikorski, z obowiązków obrońcy węzła małżeńskiego przy Sądzie Biskupim w Kielcach; Podmagórski, z obowiązków proboszcza w Krzcięcicach, na emeryturę; Religa, prob. z Szańca na emeryturę.

Odznaczeni: X. Piechowicz Józef, jubilat, prob. w Łukowej — kanonją honorową Kapituły Kieleckiej.

Zmarli XX.: Stanisław Majerski, emeryt, b. prob. paraf. Niedźwiedź; Jan Krajewski, prałat Kap. Łódzkiej, b. prof. Seminarjum Duch. w Kielcach; kan. Mieszkowski, dziekan i proboszcz w Proszowicach; Rożek, prob. we Wzdole. R. i. p.

Diec. kielecka. Mianowani XX.: Jan Grabowski, wik. w Miechowie, proboszczem w Oleksie; Franciszek Hołdyk, wik. w Książu W., prob. w Dłużcu; Antoni Zagała proboszczem w Bolminie; Stanisław Sowiński prob. w Pjasku W.; dr. Zdanowski Józef, prof. Sem. Duchow. w Kielcach, Wizytatorem klasztorów i Zgromadzeń Zakonnych w diecezji; kan. Krzakowski, Radcą Kurji w sprawach szkolnych; prał. Białecki, deputatus pro administratione bonorum in Seminario Dioeceseos Kielcensis.

Przeniesieni XX.: Piotr Oborski, wik. w Sułoszowie, na wik. do Miechowa; Józef Mroczkowski z Miechowa do Sułoszowy; wik. Ciepiel, z Gnojna do Grzymałkowa; wik. Książkiewicz, ze Szańca do Chęcin; wik. Sajan, z Bielin do Krzęcic; wik. Mazur, z Krzęcic do Bielin; Trzeciak, z Janiny do Miechowa; Nowak Józef, z Kij do Rokitna; Krzykawski z Rokitna do Kij.

Księża proboszczowie przeniesieni: szambelan Stanisław Bomba ze Słomnik, na dziekana i proboszcza do Proszowic; Syrkiewicz, ze Starego Korczyna do Szańca; mag. Jędrychowski, z Jerzmanowic do Krzęcic; Kuczyński, z Krajna do Wzdołu; Morak, ze Wzdołu do Krajna.

Księża prefekci: kan. Sikorski, prócz gimnazjum Reja obejmuje gimn. Śniadeckiego; dr. Łapot, prefektem do Męskiego Seminarjum Nauczycielskiego im. Żeromskiego w Kielcach; absolwent Majcher, ze szkoły pow. im. Konopnickiej do szk. powsz. im. Konarskiego; Fr. Mazurek, do szk. powsz. im. Konopnickiej; kan. Krzakowski, prefektem Szkoły Handlowej i wieczorowych kursów dla rzemieślników w Kielcach; pref. Pasierbiński, z Koniecpola do gimn. państw. w Pińczowie.

Zwolnieni na własną prośbę XX.: inf. Czerkiewicz, z obowiązków Wizytatora Klasztorów i Zgromadzeń Zakonnych diecezji; kan. Sikorski, z obowiązków obrońcy węzła małżeńskiego przy Sądzie Biskupim w Kielcach; Podmagórski, z obowiązków proboszcza w Krzcięcicach, na emeryturę; Religa, prob. z Szańca, na emeryturę.

Odznaczeni: X. Piechowicz Józef, jubilat, proboszcz w Łukowej — kanonją honorową Kapituły Kieleckiej.

Zmarli XX.: Stanisław Majerski, emeryt, b. proboszcz parafji Niedźwiedź; Jan Krajewski, prał. Kap. Łódzkiej, b. prof. Sem. Duch. w Kielcach; kan. Mieszkowski, dziekan i proboszcz w Proszowicach; Rożek, proboszcz we Wzdole. R. i. p.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.